

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8.
Reklamacje nieotrzymanych zeszytów uwzględnimy
tylko do wyjścia zeszytu następnego.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika”
wszystkie księgarnie w kraju zagranicą i wszystkie
urzędy pocztowe.

Konto Pocztovej Kasy Oszczędności Nr. 404.600

I. PRASA A JĘZYK.

(Dokończenie)

Są jednak przewiny językowe, które już całym ciężarem padają na kierownictwo gazety.

Weźmy np. dział ogłoszeń, który bywa zazwyczaj rozsądnikiem wszelkiego językowego plugastwa. Ponieważ jest to pozycja bardzo dochodowa, a nie chciałoby się zrażać klienteli, bo niejedyn gość mógłby obrażony zwać z ogłoszeniem, — więc gazety znalazły wyjście dosyć filuterne: „za dział ten redakcja odpowiedzialności na siebie nie bierze” — i causa finita. Nieszczere to, oczywiście, bo gdyby kto ogłoszenie z błędami ortograficznymi przyniósł, poprawionoby je niechybnie. Gdzie więc granica? Jeżeli błąd ortograficzny wolno poprawić, wolno chyba zwrócić uwagę klienta, że ktoś, *co wykonuje roboty*, mógłby krócej powiedzieć, że je *wykonywa*. Klient byłby może nawet wdzięczny, ale — nie łammy zasady! I idą miazmaty w szary tłum, dla którego właśnie ten dział dziennika bywa, niestety, tak często jedyną interesującą lekturą!

Również nie wolno kierownictwu obojętnym okiem patrzeć, gdy cennie, ale niechlujne językowe pióro (zdarza się często) znęca się z nieokielznaną swadą nad językiem. Kompromisowość jest tu grzechem kierownictwa. Nie każdemu układają się tak okoliczności życia, by utrzymać mógł język ojczysty w należytej czystości; niezawsze jest winien, że błądzi; gdy jednak dojdzie do przekonania, że pisze źle, powinien niekiedy artykuły do korekty komuś zaufanemu oddawać; rozpatrzenie się w szeregu korekt błędy w krótkim czasie wykorzeni; ale puszczać takie pióro samopas — to nie uchodzi! Wszak gazeta sprzedaje produkt piśmenny swoich pracowników czytelnikowi; a częstować go za dobre pieniądze kiepskim towarem nie ma przecie prawa.

Na debet prasy należałoby jeszcze zapisać dziwną obojętność już nie w sprawie ściślejszych błędów językowych, lecz w ogólniejszych atakach na język z zewnątrz. Opadła np. kraj zaraza dzikich jakichś

skrótów i fabrykowanych na tem tle nazw; zaroilo się od Taniopolów, Rybkopolów, Bzduropolów. Cisza, — bąknęło tam jedno pismo, rzuciło parę wyrazów drugie i na tem koniec. A któż kres może położyć, jeżeli nie prasa? Same żale „Poradnika“ tu nie pomogą. Czy prasa nie powinna np. usiłować wpłynąć na czynniki państwowe, zatwierdzające różne statuty związków, rejestrujące firmy handlowe, by wymagały od placówek interesowanych nieobrażania chociaż w tytułach języka i dobrego smaku? Toć i tu, gdyby np. spółka jaka nazwała się „Wshut“, zwróconoby jej uwagę, — nieprawda? Ale gdy się zgłasza do zarejestrowania skandaliczny Automobilklub Polski, Kultur-Liga, Lunapark, chiński jaki Zak-Lux-Film, czy też szkoła, chcąca kogoś czegoś uczyć, pod piękną nazwą Practa-Film-Studio, — grobowem milczeniem to się przyjmuje, a uwagi krytyczne z zewnątrz rzuca się do kosza. A no... — klienci anonsowi...

To samo jest z owym barbarzyńskim bzikiem skrótowym, tworzącym kabalistyczne jakieś zespoły literowe, albo nieodmienne wyrazy sztuczne, możliwe jeszcze w językach bezfleksyjnych, ale dziko się czujące u nas; dojdziemy wkrótce tą drogą do *sownarchozów* i *komdziwek*! Pojawi się znowu jakiś raczej szydliwy, niż poważny, *centrolew* i wnet go bez protestu podchwytuje prasa; ha, toć sama próbowała w epoce niedoszłego premierostwa Korfantego przemyścić *główkom*...

Inna zabawka: wydało się pewnemu teatrzykowi, że wielkie litery w grafice to przesąd; śle więc ogłoszenia do gazet, gdzie nawet nazwiska artystów zaczyna się od małych liter. Wyskok reklamowy, nie wiem, czy świadczący o dobrym guście; ale — zarażająco już działać zaczyna: mamy już szyldy sklepowe, gardzące wielkimi literami, afisze, aż oto ukazał się dziennik, który też się puścił na takie, zresztą nieszkodliwe, dzieciństwo... To tak, jak ów wieszcz natchniony, który niedawno książkę całą napisał bez znaków przestankowych, jako, że te naiwne znaki skrzydła mu niby pętają! Rzeczy, godne uwiecznienia w nowopowstałym w stolicy... „magazynie ilustrowanym“...

Pojawia się — zrzędę dalej — pięknie wykonany afisz uliczny, głoszący o otwarciu „Wystawy Strzeleckiej i Broni“. Czy zareagował jaki dziennik na to? Nie wiem; ale wiem, że gdy się pokolei w dwu-trzech pismach upomniałem o prawa stylu, wszystkie uwagi me wrzucono pokolei do kosza. Słowem, obojętność zupełna.

Gazety wogóle niechętnie poruszają sprawy niechlujstwa językowego. Jeden z dziennikarzy, zapytany, czemu tak się dzieje, odpowiedział napół żartem, napół serjo: „W domu wisielca o powrozie się nie mówi“. Może... A szczególnie tego już nie lubią, gdy im samym zwracać uwagę na popelniane błędy. Robić to można, oczywiście, tylko incognito, bo inaczej, takiejby się można doczekać imiennej już „odpowiedzi od re-

dakcji“ że na zawsze apostołstwaby się odechciało! Ale, sędzę, jedyne to są anonimy, które ręk nie brudzą... Przyjemnie jest czasem stwierdzić, że pismo z dobrej rady skorzysta, — ale jakże często błądzi dalej, błądzi przez upór, aby naprzekór swoje stanowisko niby utrzymać! Nie będę cytował przykładów, bo o tem pisałem już kiedyś w „Poradniku“. Wspomnę tylko choć tego „demokratę“, który, gdym mu wytknął, że celownik od *Sapieha* brzmi *Sapieże*, nie *Sapieszce*, odsądziwszy mię pokolei w dwu czy trzech feljetonach od wszelkich uczuć ludzkich, zakończył przypuszczeniem, że jestem ajentem arystokratów i o splendor jednego z ich rodów mi idzie. Takich harców kierownictwo pisma nie powinno na swoich łamach dopuszczać! Mało jest jeszcze, gdy zarozumiały jakiś dziennikarz ma się za znawcę języka; kwalifikacje sprawdzać trzeba niekiedy.

Wspomniałem o bezimiennych walce z błędami. Wogóle uważam, że z nazwiskami w pracy czyścicielskiej trzeba być ostrożnym: nie każdemu jest miło, gdy się go piętnuje błędami publicznie; a jakże często karcony mógł być innego zdania i świadomie inaczej napisać, niż chciałby purysta! Tam dopiero, gdzie grzesznik nie zada sobie trudu zbadania zarzutu i grzeszy dalej, gdzie lekceważy wyraźnie sprawę, tam można zerwać z dyskrecją.

Niektóre wydawnictwa wykazują dobrą wolę, zaprowadzając u siebie rubryki językowe, tak zwane „kąciki“. Ale i własnym pracownikom, nie tylko czytelnikom, powinny zalecać te kąciki, bo jakże zabawną jest rzeczą, gdy na tej samej stronie, na której uczony profesor karci taki a taki błąd, inny autor oświeśla wskazówki profesora zupełnie temi samymi błędami! Przytem i dobór samych doradców językowych, stałych czy przygodnych, musi stać na wysokości ich zadania. Pewien np. dziennik poczytny pozwolił niedawno jakiemuś „profesorowi“, (bo takim tytułem ozdobił swe inicjały ów pan) wystąpić z szeregiem bzdur, niby to krytykujących język warszawski, podlanych jednak sosen tak nienawistnych wykrzykników, że napewno nie powstydzilby się ich feldfebel pruski czy stupajka moskiewski! I to ma się nazywać pracą dla języka! Wogóle poprawiać język należy tylko sercem, choćby z lekkim humorem, by tragedji z tego niepotrzebnie nie robić, — nigdy zaś ze złością, drwinami czy wyzwiskami. Nikt rozmyślnie źle nie pisze; pisze tak, bo nie umie lepiej; nauczyć go, poradzić mu; ale z niedociągnięć czyichś robić maczugę i walić nią w przeciwników społecznych czy politycznych, to nie praca dla języka, to — łobuzerka!

Przed kilku laty, zachęcony ogólnem wezwaniem „Poradnika Językowego“, zająłem się ilościową stroną błędów językowych, notując usterki w dwu czytanych przeze mnie wtedy stale dziennikach warszawskich. Sporo tego było, ach, jak sporo! — aż za dość; ciekawego czytelnika, je-

śliby się taki znalazł, odsyłam do „Poradnika“ XXII, str. 10 i 76; — i tak już nadużyłem cierpliwości czytelników mniej ciekawych.

Kończąc: czujności przedewszystkiem mamy prawo *wymagać* od prasy, a obojętność jej w tym względzie *piętnować*; jej jednak wszystkich win przypisywać, choć to znakomicie ułatwia rzecz, — nie można. Pośrednio tylko grzeszy tu prasa, bezpośrednio — jednostki i na nie to spada odpowiedzialność za niewesoły stan sprawy.

J. Rzewnicki.

II. DRZEWO I DREWNO.

Próby zmian dotychczasowego znaczenia tych wyrazów.

Wyraz „*drzewo*“ w języku polskim, jak wiadomo, oznacza nie tylko drzewo rosnące czyli roślinę o pniu twardym, ale także wszelki materiał drzewny, tak budowlany czyli budulec, t. j. belki, bale, kłocce, słupy, deski, żerdzie... jako też drzewo opałowe, — słowem wszelkie drzewo użytkowe. Są to znaczenia od wieków w języku ustalone.

Wyraz „*drewno*“ również właściwy jest językowi polskiemu i używa się także w dwojakim znaczeniu: mianowicie oznacza: 1) pewną część składową całości drzewa, t. j. mięsz czyli wewnętrzną twardą substancję drzewną między korą a rdzeniem; i 2) kawał drzewa suchego, polano, lub drzewo na kawałki rozdrobione. Zakres każdego z tych dwu znaczeń *drewna* jest, jak widzimy, znacznie szerszy, aniżeli wyrazu *drzewo*.

Oba te wyrazy, *drzewo* i *drewno*, w znaczeniach tu podanych są do dziś powszechnie przez ogół polski używane bądź jako nazwy oddzielne, bądź też jako części składowe wielu wyrażen, w ciągu stuleci wyrobionych, utartych i ogólnie zrozumiałych. Mówimy np. drzewo sosnowe, drzewo dębowe, drzewo opałowe, skład drzewa, sprzedaż drzewa, handel drzewem, wywóz drzewa i t. p.

W tych jasnych i odwiecznych jak mowa polska wyrażeniach w nowszych czasach powzięto myśl zaprowadzenia niezwykle śmiałej reformy językowej, gruntownej zmiany, opartej na nowo przemyślanym rozróżnianiu znaczenia wyrazów *drzewo* i *drewno*. Mianowicie, wśród osób zajmujących się zawodowo leśnictwem, we Lwowie, w tak zw. „Szkoła lasowej“ (w okresie po wprowadzeniu tam języka polskiego w szkołach, około roku 1870) wytworzono zasadniczą różnicę znaczeniową między temi dwoma wyrazami, ograniczając nazwę „*drzewa*“ do oznaczenia wyłącznie *drzewa rosnącego*, a nazwę

„drewno“ przeznaczając dla tegoż samego drzewa, gdy ono żyć przestało, od chwili jego ścięcia, gdy już staje się materialem użytkowym, czy to opalowym, czy budowlanym, czy też na inne wyroby przydatnym. Pomysłowi takiemu przyświecał oczywiście wzór niemiecki, gdzie istnieje różnica znaczeniowa: *baum* i *holz*.

Takie też rozróżnianie poczęło stosować w nauczaniu w szkołach polskich, w mowie potocznej i w piśmie, t. j. mianując wyrazem „drewno“ wszelki materiał drzewny, jak: belki, bale, kłocce, deski... czyli zwyczajny dotychczasowy budulec, jako też drzewo opalowe, słowem — wszelkie drzewo użytkowe, które, jak wiadomo, w języku ogólnopolskim nazywa się drzewem. Wskutek takiego rozszerzenia wyrazu „drewno“ powstały z czasem tak we Lwowie, jak i w innych miastach b. Galicji wyrażenia, w których wyraz *drewno* przedtem nigdy nie był używany, takie np. jak: *drewno* budowlane, *drewno* b. ważny obiekt handlu, eksport *drewna*, *drewno* okrągłe, *drewno* iglaste, przeróbka *drewna* i in. Podobnie pod takim naciskiem sztucznym powstały w nowej postaci napisy i ogłoszenia: sprzedaż *drewna*, skład *drewna*, handlarz *drewna*, eksport *drewna*... — wbrew i jakby naprzekór utartym, odwiecznym w języku wyrażeniom: sprzedaż *drzewa*, handlarz *drzewa*, skład *drzewa* i t. p. (porów. napisy w Warszawie: „Skład węgla i *drzewa*“, lub znane na ul. Solcu „Składy *drzewa*“). Czytamy już nawet m. in.: „wyrąb tego *drewna* (na Podkarpaciu) jest niedostateczny“ — więc i drzewo wyrąbywane mianowano „drewnem“. A tymczasem zarówno każdy wieśniak polski, jak i mieszczanin z jakiegokolwiek warstwy społecznej mówił i mówi nie inaczej tylko: Walenty przywózł *drzewo* z lasu (nie: *drewno!*); ma stawiać stodołę, zakupił już *drzewo*; zaopatrzył się w *drzewo* na zimę (nie: w *drewno!*) i t. p.

Nie tylko wszakże w dzisiejszym języku, ale tak samo w starej polszczyźnie, jak i w dostępnym każdemu piśmiennictwie polskim wieku XIX-go wyrażenia podobne z nazwą „drewno“, zamiast *drzewo*, nie były znane. Wymowne co do tego świadectwo przedstawiają tu między innymi dzieła tak poważne jak: *Słownik leśny, bartny, burztyński* i t. d. Wiktora Kozłowskiego (Warsz. 1846), zawodowego leśnika i profesora szkoły leśnej w Warszawie; również bardzo cenny *Słownik górniczy* Hieronima Labęckiego (Warsz. 1868); lub *Encyklopedje powszechnie polskie*, i t. d. — wszędzie jest tu nazwa „*drzewo*“, użyta na swoim miejscu, t. j. zarówno gdy mowa o drzewie rosnącym, jak i na oznaczenie materiału drzewnego — tak samo jak i dziś w żywym języku nie nadpsutym obcymi wpływami. Czytamy w tych dziełach: *drzewo* budowlane czyli budulec; *drzewo* do budowy statków morskich; belka — sztuka *drzewa*; rudel, ster

w tyle okretu składa się z trzech sztuk d r z e w a na sobie położonych... splaw d r z e w a; d r z e w o opalowe; d r z e w o w kłocach i t. d. i t. d. To są wyrazy i wyrażenia polskie, zupełnie poprawne, powszechnie używane, o znaczeniu dla każdego zrozumiałem i utrwalonem w poczuciu językowym mówiącego ogółu polskiego. Zachowywanie ich i posługiwanie się nimi, jako dziedzictwem wiekami przekazanem — jak wiadomo — obowiązuje każdego i każdą bez wyjątku instytucję polską. Odstępowanie od tych wyrażen, jak w tym razie, uszczuplanie znaczenia wyrazu d r z e w o i ograniczanie go do oznaczania wyłącznie drzewa r o s n ą c e g o, a natomiast rozszerzanie niebывale znaczenia nazwy d r e w n o, czyli wprowadzanie do języka powszechnego n o w y c h sztucznych rozróżnień jest pomysłem zasadniczo niewłaściwym, bo z naturą języka sprzecznym, nowością, która nie da się uzasadnić żadnymi słusznymi powodami, żadnymi potrzebami życiowymi, zarówno przemysłowymi, handlowymi, jak i naukowymi.

Jeżeli, jak mówią niektórzy wykładający leśnictwo, potrzebny jest w pewnych razach w języku zawodowym wyraz d r e w n o w znaczeniu odmiennem od d r z e w a żywego, to oczywiście mogą się nim posługiwać, skoro ten wyraz w języku istnieje, posługiwać się jednak w przynależnym mu o g r a n i c z o n y m z a k r e s i e, mianowicie przy objaśnieniach anatomiczno-histologicznych, dotyczących specjalnego typu tkanki roślinnej (xylema). Nie można wszakże pod nazwę d r e w n o podciągać wszelkich postaci drzewa ściętego i wytworów drzewnych, a pozostawiać wyrazowi d r z e w o wyłącznie znaczenia drzewa na pniu, drzewa żyjącego. Bezwarunkowo zaś nie można takiego rozróżniania narzucać siłą j ę z y k o w i p o w s z e c h n e m u, który różnicy tej nie wyrobił i dotychczas jej nie zna. A przytem zważyć należy — i to rzecz najważniejsza — iż do wprowadzenia takiej sztucznej różnicy niema żadnej istotnej potrzeby. To też i starania w celu zaprowadzenia tego rodzaju reformy w języku ogółu, reformy, nie liczącej się z istotnymi faktami językowymi, głęboko tkwiącymi i utrwalonemi w poczuciu mówiących — dążności takie byłyby wysiłkiem daremnym i w wyniku usiłowania chybionem.

Wyraz „d r e w n o“ używany przez pewne jednostki w znaczeniu ogólnem d r z e w a m a r t w e g o, jak jest obecnie, tak i nadal, podtrzymywany sztucznie, pozostanie okazem djalektycznym, dzielnicowym tylko! Ogół mówiący po polsku — zarówno jego warstwy więcej jak i mniej oświecone, można być pewnym, pozostanie przy swoich wyrazach i wyrażeniach dotychczasowych, poprawnych, tradycją uświęconych, pomimo pojawiających się już w Warszawie ogłoszeń urzędowych o zabarwieniu językowem dzielnicowem, takim jak „S p r z e d a ż

Drewna" (np. w *Kur. Warsz.* Nr. 81 i 82 r. 1928), jako też artykułów z zakresu leśnictwa, podobnie zniekształconemi zapelnianych wyrażeniami.

Adam Ant. Kryński.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

59. Laboratorjum przeprowadziło się?

„Hurtownia i Laboratorjum przeprowadziły się“. Czy to dobrze?

(Warszawa)

M. M.

- Pozornie wszystko w porządku, ale nas razi ta śmiała figura retoryczna i ożywienie przedmiotów martwych. Zwykle przenosimy hurtownię, laboratorjum, biura, banki, itp. instytucje, bo one same, przeprowadzić się nie mogą.

60. Powodować sprzedaż?

„Targi poznańskie powodują sprzedaż“. Takie ogłoszenie wielkimi literami czytaliśmy w dziennikach. Czy to dobrze?

(Warszawa)

M. M.

- Czasownik „powodują“ jest tu użyty niezwykle. Gdy powiedziano: Targi u l a t w i a j ą sprzedaż, byłoby zrozumialsze.

Powodować znaczy przede wszystkim: prowadzić, kierować, r z ą d z i ć, a tego tu znaczenia zastosować nie można. W dal- szem znaczeniu może powodować = pobudzać, skłaniać, zmuszać, sprawiać, wywoływać, — i tego niezwyklego znaczenia tu użyto.

61. Kędzierzawy — dzierzawczy?

Czy w wyrazach „kędzierzawy“, „dzierzawczy“ należy wymawiać r i ż oddzielnie, czy też rz razem jak ż?

(Łódź)

C. K.

- Kędzierzawy ma rz, dzierzawczy ma rz, nie można więc tego zesta- wiać, bo to co innego. Dzierżawczy, dzierzę sprowadza się do pier- wiaстка drg- a kędzierzawy- kędzior- kqder...

62. Nazwał ich Niemczaki?

Czy obok wyrażenia „Nazwał ich „Niemczakami“ można też powie- dzieć „nazwał ich „Niemczaki““?

(Łódź)

C. K.

- „Końcówka dawna narzędnika l. m. -y używa się dziś obok — -ami w rzeczownikach z ostatnią spółgłoską osnowną twardą np. z mo- jemi sąsiady, nad nieprzyjacioly, szybkimi kroki, przed wieki, daw- nemi czasy“. (A. A. Kryński, Gr. j. pol. 69).

Dziś tylko w stylu uroczystym, i z przymiotnikiem, aby nie było dwuznaczności z mianownikami.

63. **Winny a winne?**

Czy obok wyrażenia „*dzieci winny pamiętać*“ (powinny pamiętać), można też użyć „*winne pamiętać*“ (powinne)?

(Łódź)

C. K.

— Przymiotniki w postaci rzeczownikowej jak *pewien, pelen, winien, mocen, gotów, wart*, mają w mian. l. mn. postać rzeczownikową na *-y* a więc *winny* zwłaszcza w orzeczniku, (są winny); — *winne* to forma zaimkowa, dziś często zamieniana z *prawidłową*.

64. **Krople — kropli a wzgórze — wzgórz?**

Jaki jest dopełniacz l. mn. od rzeczownika *krople, kropli* czy *kropel? wzgórze* czy *wzgórzy*?

(Łódź)

C. K.

— I jedna i druga forma używana bez różnicy.

65. **Syn, dym — w wołaczu i miejscowniku?**

Jaki jest 5-ty i 7-my przypadek od rzeczowników: *syn, dym*?

(Łódź)

C. K.

— *Syn* jako osnowa na *u* ma wołacz i miejscownik: *synu, w synu; dym* przeszedł już do osnów na *-o* i ma *dymie, w dymie*.

66. **Weksel — weksła czy weksłu?**

Jaki jest dopełniacz od rzeczownika *weksel, weksła* czy *weksłu*?

(Łódź)

C. K.

— Pisaliśmy o tem w rocz. IV. i później. *Weksel* ma *weksła* jak *hebel — hebla*.

67. **Owo, samo czy owe, same?**

Czy rodzaj nijaki l. p. od zaimków „*ów*“, „*sam*“ może być „*owo*“ i „*owe*“, „*samo*“ i „*same*“, czy też tylko jedną z tych form?

(Łódź)

C. K.

— Zaimki: *on, ów, sam* mają w r. nij. *tylko* postaci *ono, owo, samo*; przenoszenie końcówki *e* z przymiotników nie jest właściwe, ani potrzebne.

68. **Jajo czy jaje? Karuzel czy karuzela?**

„*Jajo czy jaje?*“ *Ta karuzel czy ta karuzela?*

(Łódź)

C. K.

— *Jaje* — to forma pierwotniejsza, — *jajo* późniejsza i gwarowa. *Karuzel* i *karuzela* bez różnicy.

69. **Łakomczuch — łasuch?**

Jaki jest rodzaj żeński od wyrazu „*łakomczuch*“? Czy można też używać wyrazu „*łasuch*“ od „*łasować*“?

(Łódź)

C. K.

— *uch* nie jest przyrostkiem polskim a rzeczownik jest dwurodzajowy. *Łasuch* jest rzeczownikiem mało używanym.

70. **Siodlarz czy siodlarz?**

Jak się mówi: „siodlarz“ czy „siodlarz“?

(Łódź)

C. K.

- Jak *węglarz*, (węgiel), *stolarz* (stół), *mydlarz* (mydło) tak i *siodlarz* (siodło), bo przyrostek *arz* zmiękcza poprzedzającą spółgłoskę.

IV. NA GORĄCYM UCZYNKU.

Terminologia i styl zawodowy.

W ostatnim, marcowym numerze wychodzących w Warszawie „Wiadomości drogowych“ (nr. 48) znajduję w jednym z artykułów tego rodzaju błędy językowe, spowodowane nie wiadomo czy niedbałością korekty czy przeoczeniem autora, że uważam za konieczne zwrócić na to uwagę WP. Redaktora. Walka o jasny styl i poprawną polszczyznę podjęta przez nasze władze naczelne (patrz okólniki w tej sprawie M. S. W. i inne), powinna spotkać się z poparciem również ze strony redakcyj czasopism naukowych, zwłaszcza, że język, którym posługują się nasi fachowcy, z akademickim nieraz wykształceniem, woła o pomstę do nieba.

Wystarczy chyba zacytować takie np. zdania: „Na (!) praktyce spoiny pozostaną 3—5 mm grubości.“ „Układając możliwie szczelniej“. „Asfalt przy wyższej temperaturze zaczyna się koksować, przy niższej nie nastąpi dokładnego przenikania w spoiny i zczepiania się z boczną powierzchnią klinkieru“. „Przed użyciem do asfaltu dodaje się piasek w ilości 30—40% objętości“. (Brak przecinków i błędny szyk zaciemnia najprostszą myśl!) „Piasek musi być rozgrzany do temperatury nie niższej 180° C, a to dlatego, żeby będąc dodany do asfaltu, nie obniżył“... „Konewki o pojemności nie więcej 5 ltr.“ „Aby piasek nie osiadał na dno“. (Chyba osiadał na dnie lub nie opadał na dno). „Zalewanie (!) należy dokonywać, starannie obchodząc dziobem konewki kontur każdego klinkieru w ten sposób, aby spoina napelniona była do wierzchu, nie rozlewając jednak asfaltu niepotrzebnie po powierzchni“. (Zdaje się, że autor chciał powiedzieć: Zalewania dokonywa się w ten sposób, że każdą spoinę z osobna wypełnia się starannie asfaltem, wodząc ostrożnie dziobem konewki wokół klinkieru i nie przelewając przytem asfaltu na powierzchnię). „Następnie zaraz że drugi robotnik nasypuje“... „Sposób ten wymaga większej staranności i wprawy od robotników jest żmudniejszy, przez co zwiększają się koszty robocizny“. „Co do kosztów, to wyniosłyby jak następuje“. „Biorąc pod uwagę walory takiego bruku celowość takiego rodzaju wykonania jest oczywistą“.

Są to błędy z jednego tylko artykułu 4-stronicowego. Sądzę, że

redakcja powinna zwracać uwagę autorowi na tego rodzaju usterki, albo też sama je poprawić. Ogłaszanie artykułów z podobnymi błędami bez należytej korekty świadczy tylko o lekceważeniu czytelnika.

Sprawa ta ma jeszcze inne, bardziej zasadnicze znaczenie. Różni autorzy posługują się mianowicie zupełnie dowolną terminologią, obcą nieraz duchowi języka lub też odbiegającą od przyjętego konwencyjnie znaczenia. Np. we wspomnianym artykule znajduje się zwrot: „uwalowany lekkim walem“, choć powszechnie mówi się „walec drogowy“, a nie „wał“, co ma przecież całkiem inne znaczenie. Ostatnio spotyka się często w literaturze drogowej wyraz „bitum“, którego dopełniacz brzmi: „bitumu“ i dalej „bitumowi“, „bitumem“, „bitum“ itd. Otóż wielokrotnie już stosowano zupełnie błędną formę: „bitumenu“ „bituminy“ itp., przeciwko czemu należy stanowczo wystąpić.

Czas najwyższy skończyć z tego rodzaju dowolnością i oddać sprawę fachowej nomenklatury komisjom normalizacyjnym, które powinny ustalić brzmienie terminów jako obowiązujące w literaturze fachowej.

(Kraków)

Dr. K.

— Zwrócenie uwagi na tego rodzaju zaniedbanie stylowe i językowe powinnyby otworzyć oczy redakcji owego pisma na krzywdę, jaką wyrządza językowi polskiemu. Czy ten głos ją jednak dojdzie? Czy zresztą zechce uznać, że się potknęła, jeżeli już tak daleko zabrnęła? A cóż na to przedplatnicy i czytelnicy tego „zawodowego“ pisma? Wszak oni mogliby wymóc na redakcji staranne redagowanie i rzeczywistą pieczę o styl i język!

(Red.)

V. KILKA SŁÓW O PRZYIMKU O.

Znane jest użycie przyimka *o* z miejscownikiem jako określenie rzeczownika. Mówiliśmy oddawna i mówimy: „wóz *o* czterech kołach“; „pokój *o* trzech oknach“; „dom *o* trzech piętrach“; „zamek *o* czterech wieżach“; „stolik *o* jednej nodze“ i t. p. Idzie nam tutaj o oznaczenie mniej czy więcej wydatnych i ważnych części przedmiotu materialnego jako pewnej całości; a stąd mógł być także „człowiek *o* dużym nosie“ (przykład ze Słownika Troca z w. XVIII) albo nawet „twarz *o* srogich i nadętych rysach“ (Z. Krasieński). Śmiała ręka analogji nakreśliła piórem Z. Krasieńskiego wyrażenie: „szukać dziewczyny *o* powiekach skorych do zniżań, *o* uśmiechu cukrowym na ustach“; jeszcze śmielsza: „dobyła długiego sztyletu *o* błękitnych żyłach, *o* niezłomnym harcie“; nazbyt może śmiała: „młodzian *o* czarnym helmie“. Widzimy tutaj -- rzadkie dawniej -- rozszerzenie pierwotnie pomyślanej konstrukcji składniowej, nie naśladowane przez innych piszących, bo też zbyt i wcale nie lepsze od kilku już powszechnie przyjętych.

Ale oto w ostatnich latach zaczęły się coraz częściej ukazywać, oczywiście przede wszystkim w pośpiesznie pisanych artykułach dziennikarskich, określenia rzeczownika z przyimkiem *o*, zamiast zupełnie dobrych, oddawna utartych zwrotów z inną budową składniową, do oznaczenia różnego rodzaju cech przedmiotu materialnych i oderwanych. Czytaliśmy tedy wyrażenia: „*wspaniałe tkaniny o wzorach narodowych; pływalnia o wodzie, której...; broń o skutecznej działalności; pogoda ciepła, o burzliwych wiatrach; studnia o głębokości 10 metrów; palcem o ogromnym sygnecie; herbata o wybornym smaku; fundusz stypendjalny dla medyków o kapitale 250.000 koron; utworzono spółkę akcyjną o kapitale amerykańsko-belgijskim; w kraju o przeważającej ludności protestanckiej; badacz o nazwisku europejskim; biuletyn o ramach znacznie rozszerzonych; dzień 11. lutego stał się datą o niezmiernym znaczeniu; w toku prac o charakterze technicznym; mało jest przybytków nauki o takim wdzięku estetycznym; kraj o wysokiej kulturze; kilka osób o przeszłości kryminalnej; był politykiem o rzadkich zdolnościach, był ucieleśnionym machjavelizmem o zastraszającym braku wszelkich skrupułów; sprawa zarobków naszych literatów jest zagadnieniem o dużej doniosłości; niewielkie koła (ludzi) o dobrej tradycji i kulturze; grono ludzi wolnych, o niezależnych duszach i umysłach, Kazimierz W. sprawuje nad arcybiskupem ryskim pewną opiekę o niepodałym przez historyków zakresie; trwoga o nowej gwałtowności“ i t. d. Podobne zwroty wyrażają często myśl niejasno i, co gorzej, dwuznacznie; np. „*rozumieją to narody o rzeczywistej i wysokiej cywilizacji i kulturze; jest tu kilka listów o wartości już nie osobistej, lecz ogólnej; artykuły o treści dotyczącej (!) szerszych zagadnień; jako pismo o wysokiej wartości dla literatury i kultury polskiej; za hymn służy od 1900 r. pieśń o melodji“* (następują nuty; „*Ilustrowana Encyklopedia“* Trzaski... t. II. str. 592).*

Przytoczone tu przykłady wzięto z kilku czasopism warszawskich i innych, głównie z artykułów w sprawach bieżących, lecz i z poważniejszych wydawnictw. Wyszły przeważnie z pod pióra bezimiennych dziennikarzy, lecz niektóre przytrafiły się także dobrym stylistom, jak np. Choynowski, Zdzisław Dębicki.

Potoczystem kóleczkim jest litera *o*... Wciska się nieproszona w lada kącik, w wąziutkie szczeliny nieuwagi czy niedbalstwa, niby nieszkodliwa, a jednak jako brzydka przywłaszczycielka miejsca należnego godniejszym, prawowitym. Wciska się niepotrzebnie, bynajmniej nie wzbogacając ani urozmaicając mowy polskiej, lecz przeciwnie, ubożąc ją dotkliwie, bo mamy kilka innych sposobów wyrażania myśli — bez udziału karconego tu natręta. Mówiliśmy dawniej i mówimy dotychczas, było nam i jest z tem dobrze; prawdziwy postęp w życiu języka lepszymi

umie posługiwać się środkami, niż wytknięte tutaj uproszczenia.

1. Określenia rzeczownika (cechy przedmiotu, jego przymiotu, zalety lub wady i t. p.) wyrażane poprawnie zapomocą rzeczownika z przyimkiem *z*, rzadziej *w*, wreszcie z innym odpowiednim (np. *bez*, jeżeli odmawiamy cechy, przymiotu i t. p.).

Zamiast więc przytoczonych wyżej krytykowanych zwrotów otrzymamy np.: „*tkaniny ze wzorami narodowymi; pływalia z wodą, której...; pogoda ciepła, z burzliwymi wiatrami; palcem z ogromnym sygnałem; fundusz stypendjalny z kapitałem 250.000 koron; w kraju z przeważającą ludnością protestancką; badacz z nazwiskiem europejskim; biuletyn w ramach znacznie rozszerzonych; mało jest przybytków nauki z takim wdziękiem; kraj z wysoką kulturą (w innym znaczeniu: „ziemia w kulturze“); był politykiem z rzadkimi zdolnościami... z brakiem skrupułów; ludzi wolnych, z niezależnymi duszami; za hymn od 1900 r. służy pieśń z melodią (następującą); sprawuje opiekę w niepodanym przez historyków zakresie“ i t. d.*

2. Określenie przymiotne rzeczownika wyrażamy także zapomocą innego rzeczownika w dopełniaczu i zwykle z jego określeniem przymiotnikowem. Z podanych przykładów otrzymamy przeto poprawne wyrażenia: „*broń skutecznej działalności; studnia głębokości 10 metrów; dzień 11. lutego stał się datą niezmiernego znaczenia; w toku prac charakteru technicznego; sprawa zarobków jest zagadnieniem dużej doniosłości; artykuły tej treści; pismo wysokiej wartości dla kultury polskiej“ i t. p. Oczywiście, zamiast takich zwrotów z dopełniaczem określającym mamy jeszcze inne sposoby wyrażania pojęć określających.*

Wracając do roztrząsanych tu modnych wyrażen z przyimkiem *o*, można przypuszczać, że na rozpowszechnienie się ich wpłynęło bardzo pospolite w odpowiadających im zwrotach niemieckich używanie przyimka *von*, tłumaczącego się gdzieindziej przez nasze *o*. Niejednego z piszących od użycia w takim razie dopełniacza określającego przy rzeczowniku (por. przykłady pod 2) powstrzymywał może wzgląd, że taka konstrukcja składniowa (w szczególności użycie gołego dopełniacza bez danego określenia przymiotnikowego, np. „*mąż stanu, pracownik pióra, pracownica igły“ i t. p.)* bywała już przedmiotem wątpliwości i sporów.

Nie usprawiedliwia to wszystko okazanej w ostatnich czasach przez przyimek *o* zaborczości. Jej źródłem, jak w tylu innych wypadkach, jest nieznajomość rzeczy, lekceważenie dobrych tradycji w zakresie mowy ojczystej i bezmyślne holdowanie niewiadomo przez kogo wymyślonej nowości.

W związku z ostatnim wyrażeniem zapisuję przypuszczenie, oparte na dość licznych spostrzeżeniach, że zwalczane przeze mnie kółeczko *o* przytoczyło się — od Podkarpacia. Żartowniś mógłby dodać: rzecz to

naturalna, bo przecież kraj nasz jest pochyły od południa ku północy. Wystarcza jednak i prawda, że ludzie czytują dzienniki nietylko w miejscu ich wydawania, a dzienniki przepadają za modą. A więc na zakończenie jedna już tylko uwaga z zastrzeżeniem. Niechże na miłość Boską, nie przyjdzie komu na myśl nakreślić mapkę z zasięgami naszego potoczystego *o w rozpatrywaniem* tu znaczeniu! Nie byłoby to argumentem naukowym i wprowadziłoby na balamutne drogi...

K. Król.

VI. STRESZCZENIE I TEZY ODCZYTU KAROLA IRZYKOWSKIEGO p. t. „ISTOTA BŁĘDU JĘZYKOWEGO“.

(w *Towarzystwie Poprawności Jęz. Pol. w Warszawie*)

Prelegent występuje przeciw puryzmowi starego autoramentu.

Nie odróżniał ten puryzm życia *języka* od życia *mowy*, które jest ciąglem narastaniem nowych pojęć. Twórczy proces mowy odbywa się dziś w materjale języków starożytnych (lojalność, majoryzacja) lub obcych (prestiz, doping, szantaż).

Można powiedzieć: „zmniejszenie się stanu bydła w powiecie sanockim“, ale na teoretycznej, naukowej rozprawie lepiej umieścić tytuł: „Depekoracja jako powojenny objaw ekonomiczny“.

1) Nienarodzone a potrzebne pojęcie szuka bylejakiego słowa, w któremby się narodziło (geneza powitania „serwus“). Czasem jedno słowo-gniazdo musi dawać gościnę kilku pojęciom naraz np. „interes“.

2) Odwrotnie też słowa szukają gotowych pojęć i osiadają na nich jako odcienia często zbyteczne (mnóstwo skreśleń na pojęcie „głupiec“). Zachłanność pojęcia na słowa, wysysanie słów — np. niszczycielska robotą pojęć seksualnych.

Twórczość językowa pod 1) jest twórczością istotną; twórczość pod 2) — pozorną.

Prelegent opisuje metody purystów dawnych: 1) zastępywanie mechaniczne wyrazem swojskim; 2) doprowadza się obżalowany wyraz do absurdu biorąc go dosłownie (przeciętny, mąż czynu); odrzuca się wszelkie naśladownictwo obcych języków. Tymczasem język należy traktować także jako zbiór pewnych udogodnień technicznych.

Potrzebny jest neopuryzm, któryby ostrożnie regulował irracjonalne życie języka.

Język żyje dziś tylko błędami i zabawą. Prelegent stwierdza niektóre dzisiejsze dążności w polskim języku, jakoto: Tworzenie się rodzajnika. Maksymalizm („Czy pan posiada bilet?“ „Nie ulega najmniejszej wątpli-

wości"). Słowa nieprzechodnie stają się przechodniemi („ładować wojsko“, „głosować wniosek“) — tę dążność prelegent pochwała. Dążność do rozszczepiania roli jednego wyrazu na dwa. Podupada odczucie roli spójników. Zamiera polski stopień wyższy i najwyższy (bardziej biały). Zanik formy niedokonanej i częstotliwej w czasownikach i rzeczownikach czasownikowych.

Zamierają słowa — obejmują spadek:

teraz, dziś — obecnie; wiele, mnóstwo, huk, lik, dużo, moc, siła, sporo — szereg, cały szereg, masa; wielki, duży — daleko idący; lecz — ale, a, tylko; niż — niżeli, aniżeli (maksymalizm); jeżeli — o ile; ponieważ — ze względu na to, że; chociaż, choć — mimo to; nadal, dalej — w dalszym ciągu; odbyć się, zdarzyć się — mieć miejsce, nastąpić; przez — w ciągu; wcale — w zupełności; razem — łącznie; niektórzy — poszczególni; mylny, błędny — fałszywy; u, przez — ze strony; prócz tego — poza tem; względem — w stosunku do; taki — tego rodzaju; tuż, natychmiast po — bezpośrednio po; cenny — wartościowy; różne — najrozmaitsze (maksymalizm); robić — czynić.

Neopuryzm powinien być także pozytywny. Uwzględniając fizjologiczne potrzeby języka, powinien w miejsce błędów dawać mu odpowiednie zdrowe bodźce.

Prostowanie błędów językowych może się odbywać tylko na podstawie bardzo ostrożnej analizy istoty błędu. Prelegent odrzuca zbyt ni liberalizm Gawrońskiego, który oświadczył, że uczoney uzna za legalną każdą formę językową, która zwycięży. Prelegent przychyła się do zdania Szobera, że jednak błędy istnieją.

Ale sprawdzianem błędu nie może być t. zw. „duch języka“, ani to, że jeszcze czegoś nie używano.

Prelegent stawia tezę: Są trzy rodzaje błędów: 1) logiczne, 2) estetyczne i 3) błędy przeciw rozwojowi języka w związku z życiem mowy.

1) Logiczne: *Poszczególni* zamiast *niektórzy* wywołuje dwuznaczność. Tak samo: *liczne wojska* zamiast *dużo wojsk*, *fałszywy* zamiast *błędny*. Mylne przenośnie: *dzięki katastrofie kolejowej stracił nogi*. Tu należy też taki częsty błąd: *Strajk angielski wpłynął na podniesienie się naszego eksportu węglowego* (zam. *podniósł go* lub: *wywołał podniesienie*).

2) Estetyczne. Tu należą np: różne zwroty maksymalistyczne. „*Jeden i ten sam*“ i „*w pierwszym rzędzie*“ nie dlatego są błędne, że są germanizmami, lecz są błędne same przez się, tak samo w polskim, jak niemieckim; pierwszy jest rozchłapanym pleonazmem, drugi niejasną przenośnią. „*W pierwszym rzędzie*“ — za dużo słów jak na jedno pojęcie. Inne błędy językowe przeciw estetyce pochodzą z niezgrabności, z niedołęstwa i z niechlujstwa w wysławianiu się, z tandetnego prze-

pychu, z niepotrzebnego sadzenia się („wata oratorska“). Należy jednak uznać, że język żywy potrzebuje wciąż różnych akcentów uczuciowych i bierze je, skąd może. Otóż chodzi o to, jakie to są uczucia: poślednie, prostackie, niewybredne, czy lepszego gatunku. Tutaj instancja estetyczna wchodzi w instancję społeczno-intelektualną, a nawet moralną.

3) Błędy przeciw rozwojowi. Tu należą np. wszystkie powyżej wymienione wypadki zamierania pewnych słów, zwrotów i sposobów. Ich zanik cofa język, ginie bowiem to, co było już zróżniczkowane, wyrobione. Nie chodzi mi tutaj o względy patryjotyczne, tylko o szkodę dla techniki języka. Np. gdy się psuje stopień wyższy i najwyższy, lub gdy przestaje się rozumieć różnicę między *dziecinny*, a *dziecięcy* i zaczyna się używać tylko wyrazu *dziecinny*. Zauważamy też np. zanik czy rozluźnienie przypadków polskich i zastępowanie ich zwrotami przyimkowymi (np. „*Powiedziano ze strony rządowej w stosunku do teatru*“ zamiast „*Powiedział ktoś z rządu o teatrze*“). Są to ciche mordy dokonywane na słowach i zwrotach, bez żadnego pożytku dla języka, zmniejszające jego „stan posiadania“.

UWAGI REDAKCJI.

Uważamy za konieczne dorzucenie swojej opinii do powyższego artykułu.

Jest rzeczą niezmiernie pożyteczną usłyszeć głos o „błędach językowych“, pochodzący nie od zawodowca, ale od pisarza, który zajmuje niepoślednie i tak oryginalne w literaturze naszej stanowisko. Tem się tłumaczą pewne niewłaściwości w pojmowaniu życia języka, tem pewien punkt widzenia osobliwy i wnioskowanie oryginalne.

Przedewszystkiem nie zgadzamy się z nazywaniem poprawności językowej — puryzmem i klasyfikowaniem go na puryzm „starego autamentu“ i „neopuryzm“. Sama nazwa nie cechuje dobrze kierunku a z drugiej strony piętnuje go jako coś przesadnego i komicznego.

Szan. Prelegent odróżnia *język* a *mowę*, zamiast wyróżnić *język literacki*, ogólny, powszechny, od *mowy pospolitej*, codziennej, lokalnej, i stąd pochodzi, że nie dosyć wyraźnie zaznacza, co uchodzi w mowie pospolitej, a czego nie wolno użyć w języku literackim. Należy również wyróżnić *słownictwo techniczne* w rozmaitych gałęziach przemysłu i handlu, albo nawet nauk specjalnych, co do którego zmiany, nowości ulepszenia i udogodnienia wszelka „poprawność“ uznaje i przyjmuje, o ile są konieczne.

Szan. Prelegent wyróżnia błędy logiczne, estetyczne i błędy przeciw rozwojowi języka, a zapomniał o najważniejszych błędach przeciw *z r o z u m i a ł o ś c i* języka, który przeznaczony do porozumienia się ludzi ze sobą, *musi* przedewszystkiem ten cel spełniać. Stąd wynikają nie-

konsekwencje Prelegenta, który otwiera wolny wstęp wyrazom obcym („Twórczy proces mowy odbywa się... w materjale... języków obcych“) i woli „depekorację“ niż „zmniejszanie się stanu bydła“; woli szereg, i masę zam. *mnóstwo, dużo, sporo...* woli mieć miejsce niż zdarzyć się. — Słuszne zupełnie jest napiętnowanie *poszczególnych, dzięki katastrofie... w pierwszym rzędzie, jeden i ten sam*, ale „zanik czy rozluźnienie przypadków polskich i zastępowanie ich zwrotami przyimkowymi“ nie zasługuje na takie potępienie, bo w tem uwydatnia się dążenie do wyrazistości.

Niezrozumiałe są dla nas twierdzenia Prelegenta: 1) „Język żyje dziś tylko błędami i zabawą“. 2) Tworzenie się rodzajnika. 3) Podupadłe odczucie roli spójników. 4) Język żywy potrzebuje wciąż różnych akcentów uczuciowych, (a przecież uczucie nie musi gwałcić istniejących form językowych!)

Wreszcie nieuznajemy zam. *lecz*, rosyjskiego *a*, które tak szpeci język literacki Polaków z dawnego zaboru rosyjskiego.

„Istoty błędu językowego“ Szan. Prelegent nie odkrył, ale się w znacznej mierze przyczynił do wyjaśnienia sposobów, jak powstają błędy językowe, i dlatego zasłużył się niewątpliwie sprawie poprawności języka polskiego.

OD WYDAWNICTWA.

Pomimo przypomnień i prośby znaczna część przedpłatników z roku ubiegłego nie przesłała przedpłaty a przyjęła zeszyty 1—4 z r. b. Ponosimy tedy dotkliwą szkodę, tracąc kilkaset egzemplarzy, ale odtąd przestajemy już wysyłać dalszych zeszytów. Na takie postępowanie wydawnictwo nie było przygotowane.

Wydawnictwo poszukuje zesz. 1 i 2 „Doboru wyrazów“. Przedpłatnicy, którzy odmówili wykupienia na pocztę z. 3. i 4. może zechcą nam podać kartkę warunki, pod jakimi sprzedaliby nam z. 1 i 2. im niepotrzebny, bo dzieło niekompletne jest nie do użycia.

TREŚĆ nru 5: I. Prasa a język przez J. Rzewnickiego. — II. Drzewo i drewno przez Adama Ant. Kryńskiego. — III. Zapytania i odpowiedzi (59—70). — IV. Na gorącym uczynku. Terminologia i styl zawodowy. — V. Kilka słów o przyimku *o* przez K. Króla. — VI. Streszczenie i tezy odczytu K. Irzykowskiego p. t. Istota błędu językowego. — Od wydawnictwa.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ROMAN ZAWILIŃSKI.

Drukarnia Narodowa w Krakowie, ul. Wolska 19, pod zarządem Marka Szlefriga.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.